

dk. Waldemar Rozynekowski

# Błogosławiony męczennik ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945) – życie, pamięć i kult

## Wstęp

Spotkania ze świętymi mają różne wymiary, jednym z ważniejszych jest odwołanie się do ich słów oraz świadectw osób, które spotkały ich na swojej drodze życia, także w perspektywie duchowej. W niniejszym tekście zapraszam do spotkania z bł. ks. Stefanem Wincentym Frelichowskim. Przywołam zarówno jego słowa, jak i świadectwa różnych osób odnoszące się do jego osoby. Na początku odwołam się do słów bpa Andrzeja Suskiego z Torunia, który w taki sposób opisał swoje spotkanie z ks. Stefanem:

„Moja osobista i serdeczna więź z księdzem Stefanem Wincentym Frelichowskim zawiązała się na kilka lat przed jego beatyfikacją, gdy w połowie 1992 r., już po utworzeniu diecezji toruńskiej, odwiedziła mnie pani Marcjanna, Siostra Błogosławionego, przekazując maszynopis pamiętnika swego brata, pisany w latach 1929–1939, w okresie szkolnym, seminaryjnym i na początku kapłańskiej służby. Kopia odbita przez kalkę sprawiała trudności w czytaniu, ale lektura wciągała mnie coraz bardziej, tak bardzo, że poświęciłem na nią bez mała całą noc.

Trudno nie ulec fascynacji wyznaniem młodego człowieka, zapisanym na własny użytek duchowy, z których wręcz bije całkowita szczerść, niekiedy aż do bólu. Zauroczył mnie ten zapis, bo odzwierciedla dzieje duszy kogoś, kto zмага się ze sobą, wykuwa swój charakter, nosi w sercu wielkie ideały i potrafi dokonać w młodości opcji fundamentalnej, tego radykalnego wyboru drogi życiowej, któremu będzie wierny do końca, aż do męczeńskiej śmierci za drutami obozu koncentracyjnego.

go Dachau, gdzie odda życie w służbie braciom, współwięźniom zarażonym tyfusem plamistym”<sup>1</sup>.

W badaniach nad życiem bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego kluczową rolę odgrywają przede wszystkim jego własne teksty. Myślimy tu o zachowanych i wydanych: *Pamiętniku*<sup>2</sup>, *Rozważaniach na tle Ewangelii*<sup>3</sup>, artykułach, konferencjach, szkicach kazania<sup>4</sup> oraz listach obozowych<sup>5</sup>. Drugą grupę tekstów stanowią liczne wspomnienia o jego osobie<sup>6</sup>.

## Boże, dziękuję Ci za moich rodziców

Stefan Wincenty Frelichowski urodził się 22 stycznia 1913 r. w Chełmży, w miasteczku położonym w centrum historycznej ziemi chełmińskiej<sup>7</sup>.

---

<sup>1</sup> S. Oder, *Guziki sutanny. Błogosławiony S.W. Frelichowski w opowieści postulatora procesu beatyfikacyjnego*, Warszawa 2017, s. 10–11.

<sup>2</sup> Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, *Pamiętnik*, red. W. Miszewski, J. Grodzicka, W. Rozykowski, D. Żurański, Toruń 2003, ss. 165 (dalej: *Pamiętnik*).

<sup>3</sup> Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, *Rozważania na tle Ewangelii*, oprac. W. Rozykowski, wydanie II, Toruń 2019, ss. 128 (dalej: *Rozważania*).

<sup>4</sup> Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, *Kazania, konferencje, artykuły*, oprac. M. Wróblewski, Toruń 2009, ss. 157 (dalej: *Kazania, konferencje, artykuły*).

<sup>5</sup> Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, *Listy obozowe*, oprac. M. Nędzewicz, Toruń 2005, ss. 249; *Korespondencja obozowa bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego z lat 1940–1945*, tł. i oprac. s. Stefania A. Hayward OCD, Toruń 2017, ss. 331 (dalej: *Korespondencja obozowa*).

<sup>6</sup> *Wspomnienia o bł. ks. Stefanie Wincentym Frelichowskim*, oprac. R. Zadura, „Biuletyn Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Błogosławionego Księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu”, nr 15, „Błogosławiony Ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski. Materiały”, nr 15, Toruń 2009, s. 167–168 (dalej: *Wspomnienia*).

<sup>7</sup> Szczegółową biografię ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego zob. w: R. Zadura, *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945). Biografia*, Toruń 2006, ss. 336. Poza tym ks. Stefanowi poświęcono także szereg innych prac, np. E. Piszcz, *Sługa Boży Wincenty Frelichowski*, [w:] *Polscy święci*, t. 12, red. J.R. Bar, Warszawa 1987, s. 199–222; H. Ormiński, *Sługa Boży ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski*, Kartuzy 1995; K. Podlaszewska, *Sługa Boży ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945)*, Toruń 1998; W. Rozykowski, *Radosnym Panie! O bł. ks. Stefanie Wincentym Frelichowskim*, Toruń 2004; tenże, *Błogosławiony ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945)*, Toruń 2019; tenże, *Bł. ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945): harcerz, kapłan, męczennik, błogosławiony*, [w:] *Słownik Biograficzny Powiatu Toruńskiego*, t. 4, red. M. Krotofil,

Jego rodzicami byli Ludwik Frelichowski (1883–1957) i Marta (1886–1965) z domu Olszewska. Rodzina Frelichowskich zamieszkiwała kamienicę niedaleko rynku, przy ul. Chełmińskiej 5. Ojciec z zawodu był mistrzem piekarskim i prowadził piekarnię, która była dla rodziny głównym źródłem utrzymania. Stefan miał pięcioro rodzeństwa. Dwóch starszych braci: Czesława (1909–1930) oraz Leonarda – w domu mówiono na niego Leszek (1911–1940), oraz trzy młodsze siostry: Eleonorę (1916–1986), Stefanię (1919–1948) i Marcjanę (1926–2003)<sup>8</sup>.

Stefan miał dobre i głębokie doświadczenie najbliższej rodziny. Jako dziecko, następnie jako dorastający młodzieniec, w końcu jako dojrzały mężczyzna, doświadczył miłości i troski ze strony rodziców oraz bliskości rodzeństwa. Im też pierwszym uczył się okazywać wdzięczność i miłość. 23 stycznia 1934 r. napisał w *Pamiętniku* tak: „Jak to miło jest mieć kochanych swoich”<sup>9</sup>. Przeżywając śmierć brata Czesława 5 marca 1930 r. napisał: „Gdy przyszedłem do szpitala, to Czesiu, mój kochany brat, rozstawał się z tym światem, o wpół do piątej po południu 4 marca 1930. Straciłem brata, a rodzice swego syna, swoją dumę tu na ziemi. Straciłem brata. Był on mi rzeczywiście starszym ukochanym bratem”<sup>10</sup>.

Czytając zapiski Stefana, widzimy, że zrodziło się w nim, jak najbardziej naturalne w życiu młodego człowieka, pytanie, jaka ma być jego droga życiowa: „Okres matury zbliża się coraz prędkiej, coraz szybciej. Lecą dni, godziny, a ja co robię? Prawda, uczę się i przygotowuję do niej. Chcę ją zdać i zdać ją muszę. Ale co potem? Co potem mam począć; czym mam zostać? Moje wewnętrzne przekonania, życzenia krewnych, a zdaje się, że i pragnienia rodziców, wszystko to skłania mnie do tego, abym został księdzem. I ja sam to czuję we mnie i w tym zawodzie czuję moje szczęście. Ja chcę być przewodnikiem ludu naszego. Chcę mu objawiać prawdy Boskie i uczyć go miłości Bożej. Ale o powołaniu na księdza ja czuję tak wysokie wyobrażenie, że gdy nie będę czuł, że odpowiadam warunkom, to z bólem serca,

W. Rozynekowski, Toruń 2019, s. 44–59; W. Wielgoszewski, *Ocalić od zapomnienia. Duchowni diecezji chełmińskiej XIII–XX wiek*, Toruń 2019, s. 106–115.

<sup>8</sup> W. Rozynekowski, *O domu rodzinnym bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego*, „Paedagogia Christiana” 2007, t. 1 (19), s. 217–225.

<sup>9</sup> *Pamiętnik*, s. 85.

<sup>10</sup> Tamże, s. 28.

ale odstąpię. Lecz w tym ja widzę mój jedyny cel życia. W tym tylko widzę siebie w późniejszych latach i czuję w sercu moim zapał i chęć świętą zostać sługą Chrystusa jak najniższym. Chciałbym być księdzem, by móc do Boga zanosić modlitwy, by za te wszystkie ofiary, które są wymagane od księdza, mieć tę wielką nagrodę: czynić, spełniać Ofiarę Świętą. Piastować Jezusa w swych rękach i dawać go ludziom. Spełniać tę świętą służbę Bożą, to moje największe życzenie, marzenie od dzieciństwa! I teraz stojąc u progu lat szkolnych, stojąc na bezdrożu życia mam się zastanowić, czy spełnię to powołanie, ten głos Boży wołający w mej duszy, czy też wybrać sobie inny zawód. Zastanowić się mam, czy może w innym zawodzie byłbym pożyteczniejszy, czy mógłbym lepiej wypełnić słowa Chrystusa i będąc mężem rodziny, żyjąc w społeczeństwie, być kapłanem świeckim, wypełnić swe życie według poleceń Akcji Katolickiej i wprowadzić w czyn cel Sodalicji: przez uświęcenie siebie samego uświęcić stany i przez stany społeczeństwo<sup>11</sup>.

Siostra Marcjanna tak wspominała dom rodzinny: „W nim tętniło życie wieczorami. Zawsze przychodzili do nas dziadkowie i ciocia. Wszystkie uroczystości rodzinne odbywały się także u nas, ponieważ nasz dom był stosunkowo duży. Jego próg przekraczało też wiele młodych osób. Często śpiewaliśmy pieśni narodowe, patriotyczne i młodzieżowe. Moje dzieci mówią mi czasami: Co mamusia tam nuci? Skąd mamusia to zna? A to właśnie z tego okresu. Jeden grał na pianinie, drugi na skrzypcach i zawsze było wesoło. Oczywiście, były także kłopoty i zmartwienia. Czasami mieliśmy trudności finansowe. Ale wydaje mi się, że ten nasz dom był bardzo spójny. Nie pamiętam oczywiście wszystkich sytuacji. W pamięci pozostanie mi wspomnienie październikowych kolacji, które zawsze kończyły się modlitwą na różańcu, mimo że na różaniec chodziliśmy do kościoła. Często modlitwę tę odmawiali razem z nami czeladnicy, którzy uczyli się zawodu u taty<sup>12</sup>.

Będąc już w seminarium w Pelpinie, na początku II roku, Stefan, rozważając fragment Ewangelii według św. Łukasza, zapisał następujące słowa o rodzinie (28 XI 1932 r.): „Rodzice moi obaj skrzętnie pracowali i pracują

---

<sup>11</sup> Tamże, s. 31–32.

<sup>12</sup> *Wspomnienia*, s. 167–168; W. Rozyński, *Radosnym Panie! ...*, s. 12–14.

bez wytchnienia. Mają pewien owoc pracy. Dom w Chełmży<sup>13</sup>. To owoc wyłącznie ich wysiłków. Ale obecnie mimo bardzo lichego stanu interesu, nie ustają w pracy, miłosierdziu, nie czynią niesprawiedliwych, nieczystych interesów, konkurencji. Widzą powolny upadek interesu, ale nie ustają w ufności do Boga. »Bóg dał, Bóg wziął, Bogu ofiaruję choć na sercu tak ciężko...«, tymi słowami matka żegnała Czesia<sup>14</sup>, tymi słowami pocieszali się rodzice po jego śmierci. I tu mam przykład, jak działa zupełne oddanie się Bogu<sup>15</sup>.

Kończąc w tym samym tekście charakterystykę swoich rodziców, Stefan podziękuje Bogu za ich obecność następującymi słowami: „O Boże, dziękuję Ci z całego serca za moich rodziców chrześcijańskich. Dziękuję Ci za Matkę, która mnie zawsze do Ciebie prowadziła i w duszę pierwsze ziarna miłości dla Ciebie wsiąła. Dziękuję Ci Boże, za mego ojca tak czynnego, we wszystkim zaradnego, pracującego aż do stargania swych sił. Dającego nam wzór miłości dla bliźnich, dla dzieci, dla życia. Dziękuję Ci Boże, bo nie umiem ich przymiotów wyrazić, ale głęboko tkwią mi w duszy. A dom rodzinny, błogi ten dom, ileż dał radości i ukochania Ciebie Boże. Te modlitwy wspólne, te różańce, litanie w Wielkim Poście itd. Boże mój, dziękuję Ci”<sup>16</sup>.

## Harcerstwo

Stefan Frelichowski wstąpił w szeregi harcerstwa, a dokładnie do 2 Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego, 21 marca 1927 r. Był wtedy w klasie czwartej gimnazjum i miał 14 lat. 24 czerwca tego samego roku zaliczył próbę na stopień młodzika, a w dwa dni później złożył przyrzeczenie harcerskie<sup>17</sup>. Odniesienie do harcerstwa znajdujemy już na pierwszych stro-

<sup>13</sup> Kamienica rodziny Frelichowskich położona była przy ul. Chełmińskiej 5, do lat trzydziestych XX wieku nosiła numer 31.

<sup>14</sup> Czesław (1909–1930), starszy brat Stefana, zmarł 4 marca 1930 r. Chorobę i ostatnie momenty życia brata opisał Stefan w *Pamiętniku*, s. 25–28.

<sup>15</sup> *Rozważania*, s. 18.

<sup>16</sup> Tamże, s. 19.

<sup>17</sup> J. Durczewski, *Druh Wicek – ostatni kapelan Chorągwi Pomorskiej*, „Studia Pelplińskie” 1998, t. 27, s. 178 n.; tenże, *Harcerz – instruktor – wychowawca*, „Biuletyn Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu”, nr 2, „Błogostawiony

nach *Pamiętnika*. Pod datą 28 grudnia 1929 r., czyli w pierwszym zapisie, jakiego w nim dokonał, zanotował: „Dziś robię inwenturę sklepiku harcerskiego. [...] może zatrzymam go aby pokazać moje zdolności kupieckie, kto wie?”<sup>18</sup>.

Intersujący fragment dotyczący swojej obecności w harcerstwie odnotował pod datą 16 stycznia 1930 r.:

„W sodalicii kandydat na prezesa, a w drużynie mam objąć drużynowego. Czy ja wiem, co robić? Będę czekał na wypadki. Czuję, że sodalicję bym dobrze poprowadził, co do drużyny, to się obawiam. Czuję bowiem, że harcerstwo, to jednak ma idealne zasady i idee. Aby je poprowadzić i wpoić, trzeba je wpieryw dobrze posiadać, tego mi brak. Wprawdzie staram się o to, aby je osiągnąć, ale nie wiem, kiedy będę je miał. A pchać drużynę, aby węgutowała nie chcę, a na wyżyny jej nie dostanę. Oto przyczyna, dla której niechętnie przyjmuję drużynowego. Ja bym miał program dla podniesienia drużyny, ale na to potrzeba trzech lat dobrych. W pierwszym trzeba przygotować do stopni i wycieczki w okolicę. W wakacje porozysyłać ile tylko można na kursy lub obozy innych drużyn, aby się przetarli. W drugim roku to samo, ale więcej gawęd i pogłębiać ducha harcerskiego i wyćwiczyć sobie dobrego harcerza, jako obywatela. W lato na obozy. W trzecim jako zastępowych pousadzać, a resztę znów tak samo i dopiero w trzecim roku urządzić własny dobry obóz. Obecna praca w drużynie to pierwszy rok. Gdyby tak szło dalej, to jest nadzieja, że drużyna stanie się prawdziwą drużyną harcerską spełniającą swoją powinność względem harcerstwa i Ojczyzny. A taka drużyna dawałaby swym członkom coś więcej niż samą karność, trochę wiedzy polowej i przyjemne obozy, lecz dawałaby mu pełne wychowanie obywatela znającego dobrze swoje obowiązki dla Ojczyzny. Ja sam wierzę mocno, że państwo, którego wszyscy obywatele byłiby harcerzami, byłoby najpotężniejszym ze wszystkich. Harcerstwo bowiem, a polskie szczególnie, ma takie środki, pomoce, że kto przejdzie przez jego szkołę, to jest typem człowieka, jakiego

---

Książd Stefan Wincenty Frelichowski. *Materiały*, nr 2, Toruń 2000, s. 21; W. Rozyński, „Nie siedzę beczynninie...”. *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski przed wstąpieniem do seminarium*, „Paedagogia Christiana” 2001, t. 2(8), s. 142–144; tenże, *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski jako wychowawca w świetle własnych pism*, „Paedagogia Christiana” 2003, t. 1(11), s. 171–177.

<sup>18</sup> *Pamiętnik*, s. 22–23.

nam teraz potrzeba. A już najdziwniejszą, ale najlepszą jest idea harcerstwa: wychowanie młodzieży przez młodzież. I ja sam, jak długo tylko będę mógł, co daj Boże, aby zawsze było, będę harcerzem i nigdy dla niego pracować i go popierać nie przestanę. Czuwaj!”<sup>19</sup>.

Przytoczony tekst to swoisty hymn na cześć harcerstwa, organizacji, z którą bardzo mocno się utożsamiał. Przy okazji poznajemy jego samego. Od niecałych trzech lat był w harcerstwie, miał zostać drużynowym. Musiał być wierny jego zasadom, uczestniczył regularnie w jego życiu. Nie tylko podobało mu się ono, ale widział i rozumiał coraz głębszy sens jego istnienia. Do tej pory był przede wszystkim jego odbiorcą, teraz stał wobec wyzwania bycia odpowiedzialnym za jego rozwój. Oznacza to, że w środowisku harcerskim Stefan był postrzegany jako osoba odpowiedzialna i godna zaufania, dlatego zamierzano powierzyć mu innych.

Zapiski w *Pamiętniku* informują nas o jego wewnętrznej rozterce przed objęciem funkcji drużynowego. Dostrzega pewne ograniczenia i trudności. Główna istota dylematu Stefana polegała prawdopodobnie na tym, że miał świadomość trudności w zrealizowaniu całej wizji formacji harcerskiej. Jak widać, bije z jego słów niezwykle dojrzała postawa młodego człowieka.

Z harcerstwem związany był Stefan także w seminarium. W Pelplinie od 1926 r. działało Starszoharcerskie Zrzeszenie Kleryków<sup>20</sup>, do którego to dołączył jesienią 1931 r. W *Pamiętniku* nie ma wielu zapisów na ten temat. Wiadomo jednak, że w 1934 r. uczestniczył ze swym Kręgiem w szkoleniowym obozie kleryków-harcerzy w Ardżeluży koło Worochty. Obóz ten prowadził naczelny kapelan ZHP ks. hm. Marian Luzar. W tym też roku Stefan zdobył stopnie ćwika i harcerza orlego oraz zamknął pozytywnie próbę podharcemistrzowską. W 1935 r. zaliczył próbę na stopień Harcerza Rzeczypospolitej, a do 1936 r. pełnił funkcję komendanta Kręgu i opiekował się miejscowymi drużynami harcerskimi, między innymi działającą w Collegium Marianum w Pelplinie<sup>21</sup>.

Pod koniec IV roku seminarium, w 1935 r., organizował wakacyjną wycieczkę oraz wyjazd na zlot jubileuszowy Chorągwi Pomorskiej ZHP do Spa-

<sup>19</sup> Tamże, s. 23–24.

<sup>20</sup> J. Durczewski, *Harcerz...*, s. 22.

<sup>21</sup> J. Durczewski, *Druh Wicek...*, s. 180.

ty. Były problemy finansowe i osobowe, w przygotowaniach do tego wydarzenia spotykamy go jako osobę bardzo dojrzałą. W *Pamiętniku* zapisze między innymi takie słowa: „Sama trasa wycieczki mnie dziś zupełnie nie pociąga. Tylko obowiązek pracy społecznej, potem przeświadczenie o jej ważności dla kolegów, ich własnego wyrobienia i koleżeńkiego oraz ważności dla przyszłej pracy harcerskiej w Seminarium i innego bardziej szczerego, naturalnego, młodzieńczego tu ducha. Dlatego rezygnując z osobistych marzeń wakacyjnych, chętnie podejmę się trudu prowadzenia tej wycieczki...”<sup>22</sup>.

Od 1 lipca 1938 r. pełnił posługę wikariusza przy kościele parafialnym pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Toruniu. Równoległe z posługą duszpasterską, a właściwie w jej ramach, był obecny także w harcerstwie. Za pozwoleniem władzy duchownej objął funkcję kapelana Chorągwi Pomorskiej<sup>23</sup>. Działał także w ruchu starszoharcerskim<sup>24</sup>.

## Sodalicja Mariańska

26 maja 1927 r. Stefan został przyjęty do Sodalicji Mariańskiej Męskiej. Grupa ta istniała w parafii chełmińskiej od 8 listopada 1925 r. Kalendarz chełmiński na 1928 r. podaje, że sodalicja liczyła wówczas 25 członków, pośród nich znajdował się już Stefan<sup>25</sup>. Sodalicje młodzieżowe zaczęły powstawać na ziemiach polskich w końcu XIX wieku<sup>26</sup>. Jedną z pierwszych

---

<sup>22</sup> *Pamiętnik*, s. 109.

<sup>23</sup> J. Durczewski, *Harcerz...*, s. 23.

<sup>24</sup> Tamże; tenże, *Być człowiekiem to wciąż przezwyćczać siebie. Harcerska droga ks. phm. Stefana Wincentego Frelichowskiego*, [w:] *Śladami lilijki w grodzie Kopernika*, red. L.J. Welker, Toruń 2002, s. 97–98; W. Rozyński, *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski jako wychowawca w świetle własnych pism*, „Paedagogia Christiana” 2003, t. 1 (11), s. 175–176; tenże, „ZEW” – projekt starszoharcerskiego pisma Chorągwi Pomorskiej, [w:] *Z dziejów prasy harcerskiej w kraju i na obczyźnie*, red. W. Kukła, M. Szczerbiński, Gorzów Wielkopolski 2003, s. 63–67.

<sup>25</sup> *Postanieniec Błogosławionej Juty*, Chełmża 1928, s. 77; R. Zadura, *Błogosławiony...*, s. 64–68.

<sup>26</sup> Zob. J. Rostworowski, *Przewodnik sodalicji mariańskich*, Kraków 1925, s. 7 n; M. Morawski, *350 lat pracy duchowej sodalicji w świecie a w szczególności w Polsce*, „Przegląd Powszechny” 1935, nr 205, s. 331–340; W. Mysłək, *Kościół Katolicki w Polsce*



grup gromadzących uczniów gimnazjalnych powstała na terenie diecezji chełmińskiej, dokładnie w 1920 r. w Chojnicach. W Chełmży sodalicje gimnazjalne powstały dopiero w latach trzydziestych<sup>27</sup>. Oznacza to, że Stefan Wincenty nie należał do sodalicii gimnazjalnej, ale do sodalicii powołanej dla męczężyn i młodzieńców działającej w parafii, przy kościele.

Celem sodalicii było „przez szczególniejszą cześć Najświętszej Panny wyrobić w każdym stanie zastęp ludzi dzielnych, duchem Chrystusowym na wskroś przejętych, aby przez nich uświęcić poszczególne stany, a przez te stany społeczeństwo całe”<sup>28</sup>. Podobnie definiuje cel sodalicii sam Stefan Wincenty, pisząc w *Pamiętniku* pod datą 15 lutego 1931 r.: „przez uświęcenie siebie samego uświęcić stany i przez stany społeczeństwo”<sup>29</sup>. Mimo że sodalicje nie stroniły od działalności apostołskiej, to jednak jako główny cel stawiały doskonalenie duchowe<sup>30</sup>.

Z cytowanego już wcześniej zapisu w *Pamiętniku* dowiadujemy się, że po blisko trzech latach pobytu w sodalicii Stefan został wysunięty jako kandydat na prezesa<sup>31</sup>. Miał wtedy niespełna 17 lat. Przyjęcia tej funkcji obawiał się znacznie mniej niż nowych obowiązków w harcerstwie. Dlaczego? Czuł prawdopodobnie, że w sodalicii będzie mu łatwiej, tu czuł się pewniej. W tej grupie spotykał się przecież z ludźmi poszukującymi, tak jak i on, czegoś więcej na płaszczyźnie życia religijnego. Od 19 stycznia 1930 r. był prezesem. 10 lutego zapisał w *Pamiętniku* bardzo ciekawe słowa: „Wszystkich spraw jeszcze nie przejrzałem. [...] Co do członków Soda-

---

w latach 1918–1939 (*Zarys historyczny*), Warszawa 1966, s. 439–444; J. Majka, *Katolickie organizacje młodzieżowe*, [w:] *Historia katolicyzmu społecznego w Polsce 1832–1939*, Warszawa 1981, s. 346–347; M. Nędzewicz, *Sodalicia Mariańska Panien p.w. Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej i św. Teresy od Dzieciątka Jezus przy kościele oo. Jezuitów w Toruniu w latach 1945–1949*, Toruń 2007, s. 11–13.

<sup>27</sup> J. Walkusz, *Duchowieństwo katolickie diecezji chełmińskiej 1918–1939*, Pelplin 1992, s. 280–281.

<sup>28</sup> *Ustawy Sodalicii Mariańskiej szkół średnich w Polsce*, oprac. J. Winkowski, Zakopane 1937, s. 9. Cel był podobny dla wszystkich rodzajów sodalicii. Zob. *Ustawy Kongregacji Marjańskiej dla dziewcząt w Łęgu w diecezji chełmińskiej*, Pelplin 1928, s. 4.

<sup>29</sup> *Pamiętnik*, s. 32.

<sup>30</sup> J. Rostworowski, *Przewodnik Sodalicyj Mariańskich*, Kraków 1927, s. 392.

<sup>31</sup> *Pamiętnik*, s. 23.

licji, to muszę się z nimi więcej zbratać, tak jak w drużynie. Mam bowiem w sodalicji takich, do których zaledwie gadam słówko”<sup>32</sup>.

## Okres seminaryjny

Jesienią 1931 r. Stefan przekroczył próg seminarium duchownego w Pelplinie. Następne sześć lat miał spędzić w przebudowanych pomieszczeniach po dawnym klasztorze cysterskim oraz w murach gotyckiej katedry. Był to okres intensywnej pracy wewnętrznej młodego człowieka, nie był on łatwy, ale niezwykle głęboki i twórczy.

Pierwszy seminaryjny zapis kleryka Stefana w *Pamiętniku* spotykamy pod datą 3 stycznia 1932 r. Czytamy w nim następujące słowa: „Kto mnie przywołał? Po co przyszedłem? Dlaczego tu jestem? Jakim być powinienem? Powołał mnie Chrystus. Ja zaprawdę mogę powiedzieć, że On mnie powołał. Bo dlaczego ja, który posiadałem miłość kobiety, sympatie ludzkie. Dlaczego ja, przed którym otworem stał świat cały, mogłem pójść gdzie chciałem, poszedłem tutaj. Poszedłem tutaj żyć dla Boga, dla Chrystusa. Przyszedłem uświęcić się. Przyszedłem stać się kapłanem wedle serca Bożego. Chcę osiąść wiarę św. Piotra, mądrość św. Pawła, ale serce chcę mieć św. Jana”<sup>33</sup>.

Wiemy, że nie było mu łatwo opuścić dom rodzinny. Odwołajmy się do listu, który 24 stycznia 1932 r. wysłał do kuzynki Stanisławy Olszewskiej. Przypomnijmy, że Stefan był wtedy klerykiem pierwszego roku, w seminarium przebywał raptem kilka miesięcy: „Ciężko mi było opuścić dom, opuścić Chełmżę, z wielu powodów, dużo przyczyn. Serce do Chełmży ciągnęło. Ale głos inny, głębszy, głos wskazujący mi jasno cel życia zwyciężył. I teraz widzę, że jestem na mej drodze i szczęśliwy jestem. Chociaż nie myśl, że to łatwo idzie, tak bez walki. Nie. Wszyscy ludźmi jesteśmy. Trudno nam odwyknąć od złych przywar i skłonności. To naturalne, ale walczyć trzeba, bo dopiero po walce jest zwycięstwo”<sup>34</sup>.

---

<sup>32</sup> Tamże, s. 24–25.

<sup>33</sup> Tamże, s. 38.

<sup>34</sup> Kopia listu w posiadaniu autora.

W swoich notatkach duchowych Stefan często pisał o kapłaństwie. Był baczny obserwatorem życia kapłańskiego. W *Pamiętniku*, pod datą 25 kwietnia 1932 r., czytamy:

„Kapłan dzisiejszy stał się wygodnišem. Nie tyle żeby żył wygodnie. Może nawet nie, ale wygodnišem przez to, że stracił w sobie ducha apostołstwa, stracił poznanie swego celu. On ma zdobywać dusze, przyciągać je do siebie, zdobywać dla Chrystusa. On ma wyjść po dusze. Szukać ich po zaułkach i suterynach, szukać ich po salonach i pałacach. Szukać ich po domach mieszczan i chatach kmieci. Szukać, przyprowadzić do Pana i tam im otworzyć skarby religii. Kapłan zaś dzisiaj siedzi i czeka na dusze. [...]

Tu kapłan powinien być apostołem. Tu iść, tu nie spoczywać ani na chwilę. Na czele ugruntowanych wiernych, którzy dadzą przykład, kim jest chrześcijanin, kapłan niech idzie po dusze, a nie czeka na dusze i pieniądze. Tak więc kapłaństwo dzisiaj przeważnie straciło swój ideał. Zniżyło stan kapłański z powołania do zwykłego zawodu”<sup>35</sup>.

Kiedy w kwietniu 1933 r. rozważał fragment Ewangelii według św. Łukasza o ukrzyżowaniu Jezusa, napisał tak o życiu kapłana: „Życie kapłana winno być ukrzyżowaniem. Powinien ukrzyżować, przybić wolę swą gwoździem postuszeństwa, ciało – gwoździem czystości, mienie – gwoździem ubóstwa. Przez to oderwie się od ziemi. Przez to bliżej do nieba przyjdzie, choć mu to będzie ból, trudności, umartwianie sprawiało... [...] Pociągnij mnie, Panie, w Twoje ramiona. Utul, przytul mnie Panie do Twych piersi, do serca Twego. Niech miłość i pokora Twoja przejdzie w serce moje, jak papier przytknięty do oliwy”<sup>36</sup>.

W świetle zapisów widzimy, że Stefan stawiał sobie szczerze pytania o powołanie. Zastanawiał się, czy wytrwa, czy podoła być dobrym kapłanem. 21 lutego 1934 r. zanotował w *Pamiętniku*: „Wczoraj po serdecznej rozmowie z ks. Bieszkim, w której mu przedstawiłem stan swej duszy, powziąłem nieodwołalną decyzję przerwania na rok studiów w Seminarium, w tym czasie zapisać się na Uniwersytet Warszawski na Wydział Historii. Za młody i za słaby jestem jeszcze do powzięcia decyzji o wstąpieniu

<sup>35</sup> *Pamiętnik*, s. 50–51.

<sup>36</sup> *Rozważania*, s. 122–123.

do subdiakonatu. Sumienie radzi mi tak uczynić. I tam, z dala wszystko rozważysz, uważam będzie mi dobrze<sup>37</sup>.

Pozostał jednak w seminarium. Po kilku miesiącach odnotował w *Pamiętniku* (18 XI 1934 r.): „Widocznie Bóg oświecił mój umysł. Widocznie inne są moje drogi życia. Inne mam obecnie myśli. I do jakiegoś stopnia może jaśniejsze. Jakim ja inny. Spokojniejszy. I miast w Warszawie, siedzę w Pelplinie, odbywając rekolekcje<sup>38</sup>.”

Na początku października 1935 r., czyli kilka miesięcy przed przyjęciem święceń diakonatu, w *Pamiętniku* napisał tak:

„Pozostaje sprawa ukochania kobiety i ogniska domowego. Dzieci. Mam w sobie to pragnienie. Przyznaję to od lat gimnazjalnych biję się z tym. Pojmuję całe szczęście i rozkosz jakie ono daje. Chcąc być kapłanem, trzeba z niego zrezygnować. Wiem, że to jest rozwiązanie jednej bardzo życiowej sprawy. Ma wpływ na życie całe, na całą działalność. W każdym wypadku czuję, że pragnienie to bym urzeczywistnił. Teraz tylko pytanie, czy Bóg mnie woła na kapłana. Będę badał historię mego życia, opinie drugich i Boga prosił o oświecenie. A potem rozwiążę kwestię mego pragnienia. Nie wystarczy proste nie, w wypadku jego wyrzeczenia się. Pragnienia w jednej chwili nie wyruguję. Muszę znaleźć szlachetne drogi jego zrealizowania w innej formie, wyzyskania jego siły, podniety na innym polu pracy. To moje zadanie w dalszych chwilach tych rekolekcji.

Nie ja wybrałem, ale Tyś mnie wybrał, o Chryste. Nie wiem czym na to zasłużyłem. Niczym, bo niczym jestem.

Na co moje zmagania, szarpania, niepewności. Nie uznawałem Twego wyboru. Pomawiałem się o pomyłkę. Ale dziś, Panie, chcę pójść za Tobą. O Panie, oddaję się w ręce Twoje. Nie widzę w sobie materiału na kapłana. Raczej na dobrego męża, raczej na kapłana bożka. Dobrego katolika. Przywódcę. Ale Twoje zamiary względem mnie, widzę, są inne. Dlatego pokornie schylam przed Tobą głowę i ręce moje Tobie podaję. Czuję się niegodnym i bardzo słabym w tym właśnie, czego istotnie kapłanowi potrzeba. A mam może jakieś zdolności w mniej ważnych zadaniach kapłana. I tu może powstać u mnie niebezpieczeństwo pychy i ukochania siebie,

---

<sup>37</sup> *Pamiętnik*, s. 96.

<sup>38</sup> Tamże.

do czego odczuwam skłonność. A poza tym do niepracowania nad istotnymi moimi brakami, myśląc fałszywie, że posiadając blask, posiadam też i złoto.

Dlatego bez ogródki chcę zająć się sobą. Nakreślić plan pracy. I psychologicznie go spełnić, pod kątem urobienia z siebie kapłana wedle Serca Bożego ujmę ten plan”<sup>39</sup>.

W dniach 7–13 marca 1937 r. przeżywał rekolekcje przed przyjęciem sakramentu kapłaństwa. Ostatnie słowa, które zapisał w *Pamiętniku* podczas tych ćwiczeń duchowych, brzmiały następująco: „Oto, Jezu, chcę się stać dobrym Twoim przyjacielem, powiedzieć Ci moje i pragnąc słuchać Twoje. Myślę, że już wiem, co robić podczas wizyty u Ciebie. A poza tym jesteś zawsze ze mną w każdej chwili mego życia. Mój najlepszy i prawdziwy Przyjacielu”<sup>40</sup>. Z takimi słowami wszedł w kapłaństwo.

## Brakowało mu wspólnego stołu

W niedzielę 14 marca 1937 r. diakon Stefan Frelichowski otrzymał z rąk biskupa chełmińskiego Stanisława Wojciecha Okoniewskiego w katedrze w Pelplinie święcenia prezbiteratu. Następnego dnia odprawił w rodzinnej Chełmży pierwszą mszę świętą. Tak rozpoczęła się droga kapłańska ks. Stefana. Trwała ona tylko niespełna osiem lat, z czego prawie dwie trzecie to pobytu w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Bezpośrednio po święceniach ks. Stefan pełnił najpierw funkcje kapelana i osobistego sekretarza bpa Stanisława Okoniewskiego. Od początku 1938 r., przez pewien okres posługiwał jako wikariusz w parafii Trójcy Świętej w Wejherowie. Z dniem 1 lipca tego samego roku rozpoczął posługę jako wikariusz w parafii Najświętszej Maryi Panny w Toruniu<sup>41</sup>.

Do Torunia przeprowadziła się także z Chełmży jego najbliższa rodzina. Siostra Marcjanna tak wspominała tamten czas:

<sup>39</sup> Tamże, s. 117–118.

<sup>40</sup> Tamże, s. 164.

<sup>41</sup> W. Rozykowski, *Błogostawieni: m. Maria Karłowska i ks. Stefan Wincenty Frelichowski*, [w:] *Jubileusz Diecezji Toruńskiej. Spojrzenie w przeszłość i w przyszłość*, red. W. Rozykowski, P. Borowski, Toruń 2017, s. 136–138.

„W Toruniu zamieszkał najpierw Wicek. Tak się jednak złożyło, że i nas ciągnęło do tego miasta. W Chełmży zlikwidowano liceum i Stenia, starsza siostra, musiała dojeżdżać do szkoły do Torunia. Ja kończyłam szkołę podstawową i musiałam zmienić szkołę, chcąc dalej uczyć się w gimnazjum. Mogłam oczywiście pozostać w Chełmży, ale zmiana szkoły była nieunikniona. Tatuś nie pracował już od jakiegoś czasu w piekarni, więc nie był już związany miejscem pracy. Wydaje mi się, że o przeprowadzce do Torunia zdecydował mocno jeszcze jeden fakt. Wikarzy przy kościele NMP nie stołowali się w parafii. Wicek był z tego bardzo niezadowolony, brakowało mu wspólnego stołu, przy którym spędzało się czas. Biorąc to wszystko pod uwagę, rodzice za namową Wicka przeprowadzili się do Torunia. Przeżywali jednak bardzo wyjazd z Chełmży, w której spędzili tyle lat i zostawili rodzinę.

Przeprowadziliśmy się w maju 1939 r. Zamieszkaliśmy przy ul. Fosa Staromiejska 24. Była to wielka wygoda dla brata. Z tego domu prowadziła długa klatka schodowa do ul. Franciszkańskiej, a stamtąd do Rynku Staromiejskiego. W ten sposób Wicek bardzo szybko docierał do domu i do kościoła. Przychodził do domu najczęściej na posiłki.

Wicek nie przebywał w domu często. Przychodził na posiłki, ale nie na wszystkie: na śniadanie czasami, na obiad zawsze, a na kolację bardzo rzadko. Dużo pracował. Przed południem w szkole, a po południu zawsze miał coś dodatkowego do zrobienia. Jeżeli przyjeżdżał do niego jakiś kolega, to często trafiał najpierw do nas, ponieważ nie mógł zastać Wicka<sup>42</sup>.

## Spotkanie podczas kolędy

Z krótkiego okresu wikariuszowskiego ks. Stefana w Toruniu zachowało się niewiele źródeł. Codziennosc księdza jest jednak powszechnie znana, wypełnia ją bowiem: sprawowanie sakramentów, modlitwa liturgiczna, katecheza czy spotkania formacyjne z różnymi grupami parafialnymi. Dzięki zachowanym szkicom kazań widzimy, że ks. Stefan sporo czasu poświęcał przygotowaniu liturgicznemu dzieci<sup>43</sup>.

---

<sup>42</sup> *Wspomnienia*, s. 171–172.

<sup>43</sup> *Kazania, konferencje, artykuły*, s. 35–39.

Zachowały się pisane przez ks. Stefana krótkie artykuły do tygodnika parafialnego „Wiadomości Kościelne parafii Najświętszej Marii Panny w Toruniu”. Napisał ich w sumie 30. Ukazywały się prawie regularnie, co tydzień, od 8 stycznia do 3 września 1939 r. Ponieważ każdy tekst mówi o swoim twórcy, toteż dzięki zachowanym artykułom poznajemy pewne odstony świata wewnętrznego oraz wrażliwość młodego kapłana, który przed kilkoma miesiącami rozpoczął posługę duszpasterską w parafii mariackiej<sup>44</sup>.

Odwołajmy się do pierwszego artykułu, który został opublikowany 8 stycznia 1939 r. Był on pokłosiem kolędy. Jakimi spostrzeżeniami dzielił się młody ksiądz? Artykuł zatytułował *Pan się objawia*. Zobaczmy, gdzie Bóg objawił się ks. Stefanowi w czasie tej wizyty duszpasterskiej:

„I jakże cudownie Pan się objawia, jak bogaty i wspaniały się pokazuje! A w dziwny sposób i ledwo dostrzegalny to nieraz się dzieje: poznaje i raduje się człowiek, że jednak królestwo Boże w duszach ludzkich rośnie i potężnieje, wzbiera i promieniuje, choć o nim nie piszą w gazetach i czasopismach, chociaż o nim się nie mówi...

Ciemne schody prowadzą w głąb piwnicy, gdzie z jednej przegrody zrobiono mieszkanie: jedno małe okienko osłonięte czystą firanką, ceglana podłoga przykryta przemyślnie zrobionymi »dywanikami«, skromne urządzenie. Wszystko starannie i z wyczuciem piękna poustawiane. Mały piecyk żelazny ogrzewa (czy zawsze?) nisko sklepione pomieszczenie, ale wilgoć w powietrzu wyczuwa się wyraźnie. Mąż odbywa służbę w wojsku, młoda matka sama utrzymuje teraz rodzinę z »doraźnej«. Najmłodsze dziecko jest u babki, dwóch chłopczyków schludnie ubranych tuli się do matki, na której twarzy maluje się troska i zmęczenie, ale i wielka wiara, że »Bóg nie opuści«.

W innej suterenie, trochę wygodniejszej i pewno zdrowszej, pięcioro dzieci. Co prawda ojciec pracuje i jako tako zarobi, ale matka wielkoduszna

---

<sup>44</sup> Zob. W. Rozynkowski, *Kapłan Błogostawieństw. Błogostawiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski*, „Paedagogia Christiana” 2002, t. 2, s. 195–199; tenże, *Bł. ks. Stefan Wincenty Frelichowski jako duszpasterz – w świetle „wstępniaków” do Wiadomości Kościelnych Parafii Najświętszej Marii Panny w Toruniu*, „Biuletyn Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Bł. księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu. Materiały” nr 5, Toruń 2002, s. 23–30.

i wierząca! Opowiada, że przyjście każdego dziecka na świat odchorowała ciężko, były nawet operacje. Radzili jej, żeby więcej nie narażała swojego życia, że tak nie można – powiedziała mi jednak za każdym razem, że choćby miało być coraz gorzej, nic jej nie powstrzyma od tego, by nowemu człowiekowi życie dała, by nową duszę Panu oddała na chwałę, a dziecku na szczęście. I choć sama przy tym legła! Jest uparta i szczęśliwa, choć cierpieć musi...<sup>45</sup>.

Posługując w parafii mariackiej w Toruniu, ks. Stefan przeżywał drugą rocznicę mszy św. prymicyjnej. Odwołajmy się do tego wydarzenia, gdyż on sam odnotował je w *Pamiętniku*. Zauważmy, że były to jego jedyne słowa, które tam zapisał, będąc kapłanem. Zobaczmy, na co zwrócił uwagę. Pod datą 15 marca 1939 r. w *Pamiętniku* czytamy:

„Dziś druga rocznica mych prymicji. Dzięki Ci, Panie, za to, co doznałem przez te dwa lata. Nawet za me błędy i odchylenia od Twojej woli. Wracam obecnie do Ciebie, Panie, by Ci naprawdę służyć. Mam może opalone już trochę skrzydła, lecz, Panie, w głębokiej pokorze klękam przed Tobą i proszę: daj mi szczerze prowadzić życie i nigdy nie być aktorem życiowym. Daj odwagę życia według wskazań Twoich. Klękam niżej niż zwykle. Tyś moim Panem. I stałeś się mym Ojcem. Panie, daję Tobie me życie. Nie umiem wyrazić mych obecnych myśli. Niech te chwile mego wahania życiowego i odchodzenia od Ciebie staną mi się obecnie mocą. Boże, chcę być naprawdę kapłanem”<sup>46</sup>.

## Wojna

1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa – przypomnijmy, że był to pierwszy piątek miesiąca<sup>47</sup>. Ks. Stefan posługiwał więc tamtego dnia przede wszystkim w konfesjonale. Zapewne nie przypuszczał, że sakrament pojednania będzie jednym z głównych, którym będzie służył podczas

---

<sup>45</sup> *Kazania, konferencje, artykuły*, s. 87–88.

<sup>46</sup> *Pamiętnik*, s. 165.

<sup>47</sup> O martyrologium duchowieństwa diecezji chełmińskiej podczas drugiej wojny zob.: J. Sziling, *Męczeństwo – służba – walka. Duchowieństwo diecezji chełmińskiej w latach drugiej wojny światowej (1939–1945)*, Toruń 2019. O ks. S. Frelichowskim zob. tamże, s. 72–73.



wojny. On też nada pewien rys jego duchowości i tożsamości podczas tego trudnego czasu. Jego siostra tak wspominała pierwszy dzień wojny: „Tego dnia Wicek przyszedł do naszego domu razem z ks. Janem Mykowskim i ks. Janem Mantheyem. W domu wisiał obraz Najświętszego Serca Jezusowego. Wicek podszedł do niego i poświęcił całą naszą rodzinę Sercu Jezusowemu. Tego dnia wszyscy byliśmy u spowiedzi i Komunii św.”<sup>48</sup>.

Ksiądz Stefan został aresztowany już w pierwszych dniach wojny, dokładnie 11 września 1939 r. Siostra Marcjanna tak wspominała: „Nie było nas wtedy w Toruniu. Dowiedzieliśmy się o tym po powrocie z ucieczki. Razem z władzami województwa ewakuowaliśmy się i zamierzaliśmy udać się do Kowna. Na szczęście tam nie dojechalśmy. Zatrzymaliśmy się we Włochach pod Warszawą. Tam spędziliśmy prawie dwa tygodnie. Po tym czasie najbliższym transportem, na jaki udało się dostać, wróciliśmy do Torunia. Wicek już powrócił po pierwszym aresztowaniu, o czym oczywiście nic jeszcze nie wiedzieliśmy. Ponieważ nie mieliśmy klucza do mieszkania, starsza siostra Stenia poszła odszukać Wicka. Znalazła go w konfesjonale, przekazała jej tylko klucz i dał znać, że zaraz przyjdzie”<sup>49</sup>.

Drugi raz ks. Stefan został aresztowany 19 października 1939 r. Siostra Marcjanna tak zapamiętała tamten dzień: „[...] po mszy porannej Wicek przyszedł na śniadanie z ks. Leśniewskim. Zjedli i wyszli, niczego nie przeczuwając. Kiedy mamusia sprzątała ze stołu, gospodyni domu, w którym mieszkaliśmy, przyniosła wiadomość, że chyba aresztowali księdza. Widziała, jak grupę księży gestapo prowadziło koło urzędu wojewódzkiego. Mamusia mówiła, że jest to niemożliwe, przecież dopiero co wyszedł z domu. Było jednak inaczej. Wicek, przechodząc przez klatki schodowe, szybko dotarł do plebani, tam jednak czekali już na niego Niemcy. Natychmiast został aresztowany. [...] Po pewnym czasie ktoś przyszedł na plebanię i powiedział, że wszystkich księży, których aresztowano, przetrzymuje się w Forcie VII”<sup>50</sup>.

Ksiądz Wojciech Gajdus, proboszcz podtoruńskiej parafii w Nawrze, współwzięć, tak zapamiętał obecność ks. Stefana w toruńskim więzieniu:

<sup>48</sup> *Wspomnienia*, s. 172.

<sup>49</sup> Tamże.

<sup>50</sup> Tamże, s. 173.

„Była w toruńskim Forcie VII na piętrze ciemna sklepiona piekarnia żołnierzy. Tuż za piecem pod ścianą było trochę miejsca, gdzie Wicek słuchał spowiedzi. Chłopcy i mężczyźni po omacku szli do kąta piekarni. Tam czekał Człowiek, który z Bogiem jednał dusze. Widziałem kilkakrotnie gest prośbny, zaklinający to Boga, to człowieka, łączący ich w jedność. Widziałem ludzi, którzy wracali z konfesjonatu – piekarni, od człowieka, który tam zawsze czekał pewny Bożej ofiary. Ten kapłan słuchał spowiedzi, jak wszyscy inni. Co wyróżniało tę spowiedź, to był Wicek, on łapał Boga bezpośrednio i czuło się tę chwilę, coś w głosie pochodziło, coś co przenosiło echo z głosu słyszalnego rzadko i co dawało sercu owo uderzenie, w którym głodny wyluskał chleb, a pusty chwycił pełnię, co jeszcze kazała iść dalej – i zaufać”<sup>51</sup>.

Na początku stycznia 1940 r. ks. Stefan został przewieziony wraz z innymi więźniami Fortu VII do obozu pracy w Nowym Porcie Gdańskim. Następnie, wydaje się, że już po kilku dniach, umieszczono go w obozie w Stutthofie. Tak rozpoczął się okres jego pięcioletniego życia obozowego. Przebywającym w więzieniach, a następnie w obozach, księżom doskwierał szczególnie brak możliwości sprawowania Eucharystii. Czasami trwało to nawet przez kilka miesięcy. Tak było chociażby w Stutthofie. I tu dotykamy zarówno gorliwości, jak i swoistej zaradności ks. Stefana. Odwołajmy się do wspomnień przywołanego już współwięźnia ks. Wojciecha Gajdusa:

„Niestrudzony ceremoniarz wielkotygodniowy, ks. Wicek Frelichowski dumał o czymś głęboko i frasobliwie. Od kilku dni prowadził jakieś tajemne rokowania z przemytnikami chodzącymi codziennie do tartaku. Co popołudnie wyglądał ich niecierpliwie i wreszcie w środę Wielkiego Tygodnia na chwilę rozmarszczyło się jego zafrasowane czoło. Z radością i dumą pokazuje swym sąsiadom i powiernikom dwie małe pszenne bułki, zawinięte troskliwie w białą płócienną chustkę... Od rana też czyści skrupulatnie małą szklankę i tę spowija, jakby skarb jakiś, w inną chustkę. Spojrzeliśmy na siebie. Bez słów. Zrozumieliśmy szalony pomysł. Głębokie oddechy. Myśli gonią jedna drugą. Czyżby to było możliwe? Czyżby udać się to mogło tu, w tym miejscu tak strzeżonym? Nikt jemu słowa nie powiedział głośnego. Ważymy w sobie wszystkie za i przeciw. Wreszcie

---

<sup>51</sup> Tamże, s. 57–58.

szept: A wino? Wicek niezrażony podnosi swe oczy na pytającego. Myślałem o tym – szepcze”<sup>52</sup>.

Inny współwięzień, kapłan diecezji chełmińskiej, ks. Bernard Czaplinski, po wojnie od 1948 r. biskup pomocniczy w diecezji chełmińskiej, a od 1973 r. biskup chełmiński, tak wspominał tamten Wielki Czwartek:

„Z podziwem jednak odnieśliśmy się do niego, gdy w Wielką Środę wieczorem rozeszła się po cichu wśród nas wiadomość, że jutro, w Wielki Czwartek rano przed pobudką, gdy spać będzie jeszcze obóz cały, na naszym, wtedy 4 bloku, odprawi się Msza św. Skąd Wicek zorganizował hostie i wino mszalne, pozostało jego tajemnicą, ale było wszystkiego tyle, że jeszcze i we Wielkanoc 1940 r. mogliśmy wysłuchać Mszy św. i przyjąć Komunię św. Tutaj takie narzuca się porównanie czy przeciwieństwo: gdy nas publicznie na placu apelowym bito na koźle, nie zapłakał nikt z kapłanów polskich. Ani jeden się nie załamał, ani też się nie poskarżył; w ów Wielki Czwartek i we Wielkanoc myśmy się nie wstydzili naszych łez. Bo też było coś niesamowitego w tym wszystkim. Nocna, jakaś upiorna cisza panowała jeszcze w obozie koncentracyjnym. My zaś wszyscy bodaj już nie ludzie. Kaplica – barak z kilku derami na oknach, by nie było widać światła palących się świeczek, które też się znalazły; zamiast złotych ornatów łachmany podarte, zawszawione. W miejsce kielicha zwyczajna szklanka... Nie wiem, kiedy w życiu przyjmowaliśmy Chrystusa do duszy z większą miłością i oddaniem niż w ten Wielki Czwartek. Za to wszystko otoczyliśmy Wicka całą naszą miłością, bo już od pół roku nie byliśmy na Mszy św.”<sup>53</sup>.

## Obozowe listy

Korespondencja obozowa to wyjątkowe źródła, a właściwie relikwie po Błogostawionym. Zachowało się w sumie 99 listów ks. S.W. Frelichowskiego z obozów, a dokładnie 96 listów i 3 pocztówki. Pierwsze oznaki życia zostały wysłane przez kapłana do rodziny z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen pod Berlinem. Pierwsza z trzech zachowanych pocztó-

<sup>52</sup> W. Gajdus, *Nr 20998 opowiada*, Pelplin 2001, s. 184.

<sup>53</sup> *Wspomnienia*, s. 152.

wiek nosi datę 16 czerwca 1940 r.<sup>54</sup> Z obozu tego ks. Stefan wysłał jeszcze 6 listów, ostatni nosi datę 1 grudnia 1940 r. Pozostałe 90 listów wysłał on z obozu koncentracyjnego w Dachau. Pierwszy z 15 grudnia 1940 r., a ostatni z 14 stycznia 1945 r.<sup>55</sup>

Większość listów pisana była regularnie, mniej więcej co dwa tygodnie. Na tyle pozwalał regulamin obozowy. Zdarzają się jednak dłuższe luki czasowe, a czasami nieznacznie krótsze terminy niż 14 dni. Na niepokój mamy Marty na nieregularnie otrzymywaną korespondencję ks. Stefan napisze w liście z 19 października 1941 r. bardzo lakonicznie: „Twą skargę na nieregularność korespondencji można łatwo zaspokoić. I proszę, pisz zawsze tuż po otrzymaniu mego listu, albo najlepiej we wtorek tego tygodnia, kiedy wiesz z regulaminu obozowego, że ja mogę pisać. I w taki sposób będziemy mogli Ty i ja pisać 2 razy na zmianę”<sup>56</sup>. W podobnym tonie napisze w liście z 14 marca 1943 r.: „Proszę też nie mieć żadnego niepokoju, jeśli czasami nie piszę regularnie, ale do mnie proszę jednak zawsze pisać i wysyłać”<sup>57</sup>.

Jak już wspomniano korespondencja obozowa ks. Frelichowskiego to wyjątkowe źródło, które oczekuje na szczegółowe zainteresowanie badaczy. W tym miejscu przywołałyśmy treść listu z 11 stycznia 1944 r. Ks. Stefan skierował go do swojej najmłodszej siostry Marcjanny, która 9 stycznia ukończyła 18 lat. Co ciekawe, list ten został napisany w języku polskim i wysłany poza cenzurą:

„Tyle już razy chciałem pisać do Ciebie i sercem za serce odpłacić. Często wpatruję się w fotografie wasze i wtedy rozmawiam z wami, a często z Tobą tylko. Idź, moja Marylo tą drogą wybraną. Zawód samodzielny, z prawami, stworzy Ci mocną pozycję w życiu. Tylko zdrowie jest tu konieczne. Staraj się ile można, by specjalnie dobrze znać wypiek ciastek, sucharów zdrowotnych i bułek. W tych [czasach] jest to trudniej, ale staraj się. Wiem że robota twoja nie będzie kiepska. Że będziesz pracownikiem nie tylko z nazwy; chciałbym byś była takim fachowcem rzetelnym jak tatuś. Ale przy pracy bądź roztropna. Sił i zdrowia naderwanych nie można

---

<sup>54</sup> W publikacji omyłkowo podano datę 16 kwietnia; *Korespondencja obozowa*, s. 46.

<sup>55</sup> *Korespondencja obozowa*, s. 41–42.

<sup>56</sup> Tamże, s. 93.

<sup>57</sup> Tamże, s. 170.

tak łatwo naprawić. A Ty masz być zdrową i silną. Dlatego bądź roztropna w rwaniu się do pracy, szczególnie przy noszeniu ciężarów. Często, a najlepiej codziennie, zmywaj się po pas zimną wodą i wytrzyj do sucha szorstkim ręcznikiem. To cię uodporni przed zaziębieniem. Nogi też codziennie zimną wodą.

A najwięcej ciesz się moim uśmiechem jasnym i wiadomością od mamusi, że jest on szczery, naturalny i że zawsze do domu z humorem i wesołą przychodzisz. Podobasz mi się Marylko, że taka dobra dla drugich jesteś. Chciałbym być radosna i dobra, poświęcająca się dla drugich była, gdy tego ludzie wokół Ciebie potrzebują. Nie wiem, czyś naprawdę taką jest, ale z podobizny fotograficznej widzę, że piękne, wyrosłe i śliczne dziewczę stało się z Ciebie. Mówi mi to cały szereg młodzieży. I nie tylko regularne rysy twoje im się podobają, ale ta szczerość i dobroć duszy twojej. Masz swoje 18 lat, Marylu, wiesz co życie znaczy. Ja, moja droga siostrze, życzę Ci byś ukochała kogoś Tobie odpowiedniego, by to był człowiek dobry i szlachetny i pracowity. O taką miłość dobrą modlę się dla Ciebie. Jeżeli jej nie masz, to módl się też. I czekaj, nie spiesz się. Może będziesz kiedyś i matką i żoną. Chciałbym być dzieciom kiedyś mogła nieskalany pocałunek na głowie złożyć i niezbrukanymi pogłodzić ich włoski rękami. By dzieci twe dobrą matkę miały, byś dar wychowania ich miała, prosz Boga o młodość i miłość dobrą i Bożą, by nic takiego nie było czego byś się przed ludźmi i dziećmi twymi wstydzić miała<sup>58</sup>.

Na marginesie listu ks. Stefan dopisał: „A gdy kto bezczelnie do Ciebie przyjdzie, to trzaśnij go w twarz<sup>59</sup>”.

## Inicjator Legionu Chrystusa

W czasie pobytu w obozie w Dachau ks. Stefan wraz z jezuitą, wówczas jeszcze klerykiem Kazimierzem Chudym, był inicjatorem powołania do życia poufnego ruchu religijnego, zwanego *Legionem Chrystusa*<sup>60</sup>. W obozo-

<sup>58</sup> Tamże, s. 218–219.

<sup>59</sup> Tamże, s. 219.

<sup>60</sup> W. Rozynekowski, *Błogostawiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski inicjator ruchu „Legion Chrystusa”*, „Biuletyn Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny

wym języku zwany był on także *Porozumieniem* albo *Świętym Sprzymierzeniem*. Wizja ruchu została stworzona prawdopodobnie już w 1943 r., jednakże spisanie celów i zasad jego funkcjonowania nastąpiło dopiero w pierwszych miesiącach 1945 r.

Fakt założenia ruchu był już znany z literatury poświęconej ks. Stefanowi, jednak zupełnie nową jakością do jego poznania wprowadziła publikacja Marii Nędzewicz poświęcona jezuitcie ks. Kazimierzowi Chudemu (1910–1999), który jako kleryk jezuicki prawie całą wojnę spędził w więzieniu i obozach. W połowie 1940 r. spotkał w obozie Sachsenhausen ks. Stefana i bardzo szybko nawiązała się między nimi nić przyjaźni. Jak wspominał, z dwóch powodów zwrócił uwagę na tego młodego kapłana. Pierwszym był fakt, że księża z diecezji chełmińskiej odnosili się w jakiś sposób szczególny do tego kapłana, szukając właśnie u niego pomocy zarówno w sprawach bytowych, jak i duchowych. Drugi powód to postawa ks. Stefana jako kapłana, która czyniła na kleryku jezuickim ogromne wrażenie. W połowie 1941 r., młody jezuita pisząc z obozu w Dachau, przedstawi ks. Stefana jako swojego przyjaciela<sup>61</sup>.

Czym był Legion Chrystusa? Odwołajmy się do dwóch cytatów:

„Legion Chrystusowy jest to zespół ludzi całkowicie oddanych Chrystusowi, który we wspólnym porozumieniu, przy zorganizowanym użyciu wszelkich dostępnych przyrodzonych i nadprzyrodzonych środków, chce urzeczywistnić ideę Królestwa Chrystusowego na ziemi, każdy według swego osobistego powołania”<sup>62</sup>.

„Maryja Niepokalana jest Matką Legionu Chrystusa, Matka myśli naszej i dzieła naszego. Bez Maryi dzieło nasze nie jest do pomyślenia. Dlatego Jej powierzać musimy zawsze w opiekę wszystkie nasze poczynania, bezustannie prosić Ją o prowadzenie, pouczenia, wskazywania, dobre rady. Póki Matka Najświętsza jest przy nas, tak długo nie potrzebujemy obawiać się o los myśli naszej”<sup>63</sup>.

---

i Bł. księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu. *Materiały*”, nr 6, Toruń 2003, s. 21–27.

<sup>61</sup> M. Nędzewicz, *Śługa wierny. Zarys biograficzny ks. Kazimierza Chudego SJ*, Toruń 2002, s. 54–62.

<sup>62</sup> Tamże, s. 134.

<sup>63</sup> Tamże, s. 143.

## Parafia w obozie

Choć trudno uwierzyć, to ks. Stefan pobyt w więzieniach i obozach traktował jako wyzwanie duszpasterskie<sup>64</sup>. Patrzący na niego współwięźniowie, szczególnie duchowni, wspominali, że traktował obóz jak swoją parafię. Kapłan diecezji wrocławskiej, współwięzień ks. Tadeusz Sukiennik, tak po wojnie opisywał ks. Stefana:

„Z ks. Wincentym Frelichowskim zetknąłem się bezpośrednio na I sztabie bloku 28. Szare, smutne życie wypełniało każdy dzień obozu. Więźniowie zmęczeni pracą, zgłodnieli chciwie spożywali lichą strawę obozową i wyczekiwali na schyłek dnia, by złożyć zbolate kości na pryczy obozowej. Każdy był zajęty sobą, myślał tylko o zaspokojeniu głodu. Dzień tu przeżyć było wielką rzeczą. Ks. Wincenty umiał się wznieść wyżej, ponad to szare życie obozowe. [...]”

Na środku izby stał duży piec, za nim można było się ukryć. I tutaj jeden z kapłanów, przeważnie ks. Wincenty, sprawował ofiarę Nowego Zakonu. Reszta kolegów, przeważnie kapłanów, siedziała przy stołach, mając przed sobą menażki i kubki – na wszelki wypadek kontroli władz, lecz w skupieniu i duchu katakumbowym uczestniczyła w ofierze Mszy św. [...]”

Ks. Wincenty obóz uważał za swoją parafię, pamiętał, że dobry pasterz idzie szukać owieczek<sup>65</sup>.

Inny duchowny, tym razem z diecezji chełmińskiej, współwięzień, ksiądz Władysław Górski, tak po wojnie wspominał ks. Stefana:

„Pamiętam i inny fakt już w Dachau, gdy na wezwanie księdza Wicka poszedłem z nim pewnej niedzieli na jeden z bloków polskich, gdzie po południu umówioną miał godzinę na odprawianie Mszy św. Uczestnicy na Mszy św. wysłuchali tej Mszy św., leżąc na 3 piętrowych pryczach – przy oknach, drzwiach i na 4 rogach baraku były wystawione czujki by dać znać nam w razie pojawienia się SS-mana zbliżającego się do baraku. Ks. Wicek odprawiał tę Mszę św. w iście katakumbowych warunkach, między pryczami, za kielich służyła mu szklanka, ołtarzem było łóżko, trochę wina i hostię zdobył od księży niemieckich, którzy na swoim bloku mieli przy-

<sup>64</sup> O życiu obozowym ks. Stefana zob. S.A. Hayward, *Błogostawiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski a obóz koncentracyjny*, Opole 2019.

<sup>65</sup> *Wspomnienia*, s. 110–112.

najmniej kaplicę i Mszę św. Wielu Polaków było wystraszonych tym faktem, że na ich bloku odprawia się Msza św. i protestowali, by ich nie narażać, bo mogą ich czekać represje, ale we Mszy św. uczestniczyli i ze łzami w oczach modlili się, jak zauważyłem, bo też do serca przemawiał ten kapłan, co w ubraniu obozowym odprawiający Mszę św. i w tak więziennych warunkach. Wiedziałem, że ks. Wicek, by zatrzeć swe ślady i nie popaść w podejrzenie u władz obozowych, często zmieniał nas księży, którzy mu towarzyszyli w tych wycieczkach ze Mszą św. po blokach polskich. Wyznaczał nas do słuchania spowiedzi, by iść pod ten barak wskazany, podać hasło i spowiadać penitenta. Znano go w całym obozie wśród Polaków, kim był i co robił, a że pojmował swój pobyt w obozie jako wolę Bożą, i że w tych warunkach z narażeniem własnego życia trzeba pełnić duszpaństwo, więc je pełnił i przy pracy i po pracy, spieszył do szpitala, gdzie miał swoich znajomych pielęgniarzy wierzących katolików, którzy wskazywali mu chorych i umierających, których na śmierć trzeba przygotować. Tam w szpitalu zdobywał i aspirynę, i maści, płacąc często swoją porcją chleba czy papierosami, które kupował u kolegów, a gdy ich nie miał, prosił o nie, by mieć za co lekarstwo kupić dla chorych. Jak często odmawiał sobie tego kawałka chleba przy kolacji, zadawałając się wodnistą zupką lub oddawał kolegom umierającym z głodu parę kartofli, które zdobył od kolegów, którzy w kuchni pracowali i tam do syta przy pracy się najedli, a obiadowe porcje kartofli wynosili na obóz, z których ks. Wicek korzystał, by ratować nas w czasie głodu. Wielu z nas, księży, zawdzięcza mu wiele; wielu z tych, którzy ten koszmar nędzy i głodu w Stutthofie, w Sachsenhausen i Dachau pamięta tę pracę charytatywną ks. Wicka<sup>66</sup>.

Współwięzień, kleryk werbistów Marian Żelazek, po wojnie misjonarz w Indiach, tak zapamiętał ks. Stefana z czasów obozowych:

„W wirze życia obozowego, który porywał i znosił swobodę inicjatywy, a na twarzach ludzi wypisywał ubóstwo myśli, pozostał zawsze kapłanem o gorącym i świeżym polocie ducha. Niewola ciała nie znaczyła u niego niewoli ducha. Pamiętam jak dziś ten dzień 1942 r., w którym Stefan po raz pierwszy przyszedł na nasz blok 28, pokój 1-szy. Nikt nie odważył się do-tychczas prowadzić wspólnych modlitw na sztubie. Pociągało to za wiele

---

<sup>66</sup> Tamże, s. 77–78.



komplikacji i ryzyka... Stefan nie radził się, wiele nie pytał... Wieczorem przewodniczył już modlitwom jako rzeczy całkiem naturalnej. Jego gorejący duch kapłański nie pojmował innego stanu rzeczy.

Słowa jego, gdy mówił na tematy religijne, nie były skrępowane zażenowaniem, nie raziły niemiłym dźwiękiem jakoby wstydu. Przeciwnie były poważne, godne i naturalne... I to właśnie było znamię Jego gorejącego serca kapłańskiego, owa naturalność, dla której nic nadzwyczajnego nie było nawet w pośród koleżeńskiej zabawy przejść do modlitwy i krótkiego skupienia. I udawało mu się to z powodzeniem ku ogólnemu podniesieniu ducha obecnych. Tym na ogół pociągał ludzi świeckich – szczególnie młodych – że z taką naturalnością i powagą bez cienia pozy czy słodkiej albo mdłej pobożności mówił z nimi na tematy duszy... I przede wszystkim młodzi garnęli się do niego, a i On nie szczędził trudów, by ich szukać w obozie. Jego ambicją nie było szukać młodych dla młodych, dla zaimponowania drugiemu swymi stosunkami, ale jako kapłan myślał przede wszystkim o młodych duszach, narażonych tu w obozie na zewsząd czyhające niebezpieczeństwa”<sup>67</sup>.

## Śmierć

W końcu listopada 1944 r. zaczęła się szerzyć w obozie w Dachau epidemia tyfusu plamistego, połączona z krwawą biegunką. Chorych więźniów starano się jak najszczelniej izolować od reszty obozu, tworząc swoliste „baraki śmierci”. Mimo surowych zakazów ks. Stefan śpieszył z ludzką i kapłańską posługą umierającym współwięźniom. Po pewnym czasie sam się zaraził i zmarł. W opracowaniach, opartych przede wszystkim na wspomnieniach współwięźniów, powszechnie przyjmuje się, że zmarł on 23 lutego 1945 r.<sup>68</sup> W świetle najnowszych badań karmelitanki z klasztoru w Dachau s. Stefanii Hayward, dodajmy – najlepszej badaczki okresu obozowego w życiu ks. Stefana, wiele wskazuje na to, że kapłan ten zmarł już 22 lutego. Świadczy o tym przede wszystkim wpis do tzw. książki sekcyjnej prowadzonej w trupiarni obozowej (Totenkammer). Dodajmy, że tego sa-

<sup>67</sup> Tamże, s. 145–146.

<sup>68</sup> R. Zadura, *Błogostawiony...*, s. 254; S.A. Hayward, *Błogostawiony...*, s. 185–196.

mego dnia, w świetle szczegółowych badań, zmarł pallotyn, od niedawna błogosławiony, ks. Ryszard Henkes, o którym wspomnimy jeszcze w dalszej części pracy<sup>69</sup>.

Tak śmierć ks. Stefana przypomina współwięźniów, jezuita o. Adam Kozłowiecki, po wojnie misjonarz i kardynał w Zambii, obecnie kandydat na ołtarze: „Zmarł na tyfus ks. Stefan Frelichowski z diecezji chełmińskiej, lat 32. Kapłan idealny, zmarł jako ofiara gorliwości duszpasterskiej. Nie zważając na niebezpieczeństwo zarażenia się, chodził nielegalnymi drogami na bloki tyfuśników, aby nieść im pociechę religijną i ratować dusze. Zaraził się wkrótce sam i padł jako męczennik swego kapłańskiego obowiązku”<sup>70</sup>.

Śmierć ks. Stefana wywołała wśród współwięźniów poruszenie. Odajmy głos siostrze Marcjannie: „Pamiętam, jak pod koniec sierpnia przyjechał do nas późniejszy biskup, ks. Bernard Czapliński i przywiózł pośmiertną maskę Wicka. Zrobił ją Stanisław Bieńka, student medycyny, który także od początku wojny włączony był po różnych obozach. Dwa miesiące przed śmiercią brata pracował w rewirze chorych na tyfus. Z bratem znali się jeszcze sprzed wojny, ponieważ on także był harcerzem. W ostatnich dniach, kiedy Wicek przychodził pomagać chorym, i potem, kiedy leżał już chory, często ze sobą przebywali. Po śmierci brata zastanawiał się, co ma zrobić, żeby choć częśćkę brata zabrać do kraju. Ponieważ w tym pomieszczeniu było trochę wapna, postanowił zrobić odlew maski. Nigdy wcześniej tego nie robił, ale udało się.

Kiedy rano więźniowie szli do pracy, zawołał ks. Bernarda Czaplińskiego i oznajmił mu, że brat nie żyje. Kiedy więźniowie wracali z pracy, ponownie zwrócił się do ks. Czaplińskiego i zapytał, które z palców księdza są konsekrowane. Wyciągnął z nich dwie części kostek. Jedną z nich zagipsował w masce, drugą natomiast umieścił w kawałku wapna, z którego zrobił mały kawałek kredy. Wieczorem, podczas modlitw za Wicka, księża wpadli na pomysł napisania wspomnień o bracie. Najwięcej natrudzili się przy tym ks. Czapliński i ówczesny kleryk werbistów Marian Żelazek. Ten ostatni spisywał wspomnienia w ubikacji, bo tylko tam można było to nie-

---

<sup>69</sup> Zob. S. Stefania A. Hayward, *Nowe ustalenia w sprawie daty śmierci bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego*, maszynopis w posiadaniu autora.

<sup>70</sup> A. Kozłowiecki, *Ucisk i strapienie. Pamiętnik więźnia 1939–1945*, cz. 2, Kraków 1995, s. 544.

postrzeżenie czynić. Następnie maskę wraz ze wspomnieniami wyniesiono na plantację i zakopano. Postanowiono, że ten, kto przeżyje, przewiezie zakopane rzeczy do Polski. Po wyzwoleniu obozu były problemy z odszukaniem zakopanego skarbu, jednak w końcu odnaleziono to miejsce. I tak maska trafiła do nas<sup>71</sup>.

Jak widać, dzięki wspomnieniom współwięźniów możemy odtworzyć ostatnie momenty życia ks. Stefana oraz to, co się wydarzyło po jego śmierci. Oddajmy głos Stanisławowi Bieńce, który był przy kąpaniu kilka godzin przed jego śmiercią: „W dniu 22 lutego 1945 r. wieczorem po apelu, jak przez ostatnie dni, udałem się do bloku zakaźnego, by odwiedzić mego przyjaciela – brata Stefana Wincentego Frelichowskiego. Sanitariusz poinformował mnie, że ks. Frelichowski chory na tyfus plamisty powikłany zapaleniem płuc, jest przez cały dzień nieprzytomny. Przysiadłem na łóżku i po przetarciu mokrą chustką Jego twarzy – zacząłem szeptać, że przyszedłem do niego, mówiąc swoje imię. Po pewnym czasie Stefan otworzył oczy, lekko uśmiechnął się i wyszeptał: Dziękuję ci, braciszku. Ucieszony zacząłem pocieszać go, że wszystko będzie jeszcze dobrze – wtedy On cichutko odezwał się: Bóg ci wynagrodzi – a potem dodał: »Ty wrócisz do Polski – a mnie Bóg już wzywa«. Jeszcze coś bardzo cicho mówił tak, że nie mogłem zrozumieć, wreszcie nieco głośniejsze dodał: Taka wola Boga naszego. I następnie dość spokojnie usnął. Posiedziałem chwilę na łóżku – kiedy stwierdziłem, że dość spokojnie oddycha przez sen – pożegnałem go, bo był już termin opuszczenia obcego bloku, gdyż za chwilę następowała nocna cisza. Następnego dnia rano sanitariusze przynieśli ciało zmarłego przed świtem śp. Stefana do Totnekammer (trupiarni obozowej, gdzie ostatnie ponad 2 lata musiałem pracować)<sup>72</sup>.

Kiedy informacja o śmierci ks. Stefana dotarła do współwięźniów, postanowiono jego ciało przetrzymać, aby wieczorem 23 lutego, mogli się oni z nim pożegnać i zmówić wspólnie modlitwy w jego intencji. Dodajmy, że w ostatnich miesiącach istnienia obozu w Dachau zdarzały się przypadki wystawiania w trumnie w obozowej kostnicy ciał zmarłych współwięźniów. Działo się to jednak poza wiedzą władz obozowych, a poza tym trzeba było

<sup>71</sup> *Wspomnienia*, s. 176–177.

<sup>72</sup> Tamże, s. 141–142. Odnotujmy, że Stanisław Bieńka wspomina, że ks. Stefan zmarł wcześniej rano 23 lutego.

przekupić rewirowych. I tym razem udało się. Spora grupa więźniów przyszła do kostnicy obozowej, aby pożegnać w sumie trzech zmarłych księży: ks. Ryszarda Henkesa, ks. Zygmunta Mikołajewskiego oraz ks. Stefana Frelichowskiego<sup>73</sup>.

Oddajmy ponownie głos Stanisławowi Bieńce: „Umówiliśmy się, że wieczorem po apelu zorganizujemy w ścisłej tajemnicy przybycie kilkunastu księży, by mogli się pożegnać naszego świętego przyjaciela przed odwiezieniem w dniu następnym do krematorium. W godzinach popołudniowych odlałem z negatywu maskę gipsową twarzy śp. Stefana, gdzie wmurowałem jedną kostkę, a drugą spreparowałem osobno. Wieczorem po apelu przybyło ok. 30 księży i kilku więźniów cywilnych, tak że w maleńkiej Totenkammer zrobił się tłok. Z plantacji przyniesiono kilka kwiatów i położono na ciało śp. Stefana Frelichowskiego, przykrytego prześcieradłem. Po krótkich modłach pojedynczo rozeszli się wszyscy do swoich bloków, a ja przykryłem trumnę deskami, by następnego dnia zabrano tak Sługę Bożego Stefana Wincentego Frelichowskiego do krematorium”<sup>74</sup>.

Informacja o śmierci ks. Stefana dotarła do najbliższej jego rodziny w Toruniu kilka miesięcy po zakończeniu wojny, a dokładnie na początku sierpnia. Siostra Marcjanna wspominała ten moment następująco:

„Mieszkanie było wysprzątane, wszystko czyste i przygotowane na jego powrót. Każdego dnia go oczekiwaliśmy. W prasie czytaliśmy o wyzwolonych obozach. Czytaliśmy także o wyzwoleniu Dachau. Każdy dzwonek budził naszą nadzieję. Mamusia była przekonana, że powróci na jej imieniny, na dzień 29 lipca, kiedy w Kościele wspominano Martę. Snuła nawet plany, jak to będzie, kiedy on przyjdzie: Ja na pewno będę myła podłogę, dzwonek, wejdzie Wicek, uniesie mnie do góry i uściska.

Pamiętam, jak w pierwszy piątek sierpnia mamusia poszła do zakrystii, w której był ks. Zygfryd Kowalski. Zapytała go, co się dzieje, że Wicek jeszcze nie wraca. Tak wielu już powróciło. Pamiętam, że czytaliśmy o powrotach księży z różnych obozów w »Przewodniku Katolickim«. Odpowiedział mamusi, że najlepiej będzie, jeśli uda się do kościoła św. Jakuba, bo tam wrócił właśnie z obozu ks. Plewa i on udzieli nam dokładnej informacji. Gdy

---

<sup>73</sup> S.A. Hayward, *Błogostawiony...*, s. 192–194.

<sup>74</sup> *Wspomnienia*, s. 142.

mamusia wróciła do domu, jedliśmy właśnie śniadanie. Kiedy powtórzyła nam słowa ks. Kowalskiego, powiedziałam, że ja pójdę do wspomnianego księdza. Kiedy wychodziłam, mamusia przypominała mi jeszcze: »Tylko nie zapomnij kupić pięciu guzików do sutanny«. W kościele odszukałam księdza i usłyszałam, że Wicek nie żyje. Zemdląłam.

Potem zastanawiałam się, jak ja mam to powiedzieć rodzicom. Poszłam do kościoła NMP i porozmawiałam z ks. Mykowskim i ks. Kowalskim. Powiedzieli mi, że mam iść do domu i że oni zaraz przyjdą. Jak ja jednak miałam iść do domu i powiedzieć rodzicom, że ich trzeci syn nie żyje. Poszłam po mamusi siostrę, która mieszkała na ul. Słowackiego. Rodzice przeczuwali już smutną wiadomość. Tatuś otworzył nam drzwi, mamusia klęczała i modliła się przed obrazem Serca Jezusowego. Padły pytania: »I co? Jak tam?«. Wcześniej ustaliłyśmy z cicią, że powiemy: »Wicek żyje, ale jest chory. Potrzebna mu jest jakaś rekonwalescencja, a zresztą to przecież jeszcze wielu nie powróciło«. Tatuś pociągnął mnie jednak do drugiego pokoju i powiedział: »Mów prawdę«. Wyznałam, że Wicek nie żyje. Wtedy tatuś podszedł do mamusi, objął ją i powiedział: »Widzisz, Martusiu, nie dane nam było dożyć powrotu trzeciego syna. Wicus nie żyje, ale taka była wola Boża«<sup>75</sup>.

## Pamięć

Pamięć o ks. Stefanie podtrzymywana była w kilku środowiskach. Pierwszym było oczywiście środowisko rodzinne. Jego rodzice oraz siostry w sposób naturalny pamiętały o nim. Szczególne miejsce zajmowała tu najmłodsza siostra ks. Stefana, Marcjanna. Dzięki jej wspomnieniom wiemy także, że w miarę rodzącego się kultu i oni sami, jako najbliższa rodzina, musieli się uczyć innego spojrzenia na osobę ks. Stefana. W jednej z rozmów przywołała ważne dla nich spotkanie w Pelplinie: „ojciec franciszkanin, przed którym składaliśmy zeznania w trakcie procesu, zapytał się mnie: A ty jak modlisz się za wstawiennictwem brata? Odpowiedziałam, że ja się wcale nie modlę do brata. A on na to: Jak to się nie modlisz do brata? Przecież my wszyscy tu obecni modlimy się, prosząc, aby za jego życie

<sup>75</sup> Tamże, s. 175–176.

wyniósł go Bóg na ołtarze? Uważałam, że ja jako najbliższa jego rodzina nie powinnam się modlić do niego. Od tego dnia zaczęłam się modlić. Tatuś już w tym czasie nie żył. Myślę, że my z mamą spojrzaliśmy od tego momentu na Wicka inaczej”<sup>76</sup>.

Innym środowiskiem, które pamiętało ks. Stefana, byli jego współwięźniowie, głównie kapłani. Krótco po jego śmierci, jeszcze w obozie w Dachau, ks. Bernard Czapliński oraz kleryk Marian Żelazek spisali o nim wspomnienia. Szczęśliwie przetrwały one nie tylko wojnę, ale zachowały się do dzisiaj. Poza tym spora grupa księży z różnych diecezji w Polsce, która przeżyła obóz w Dachau, dzieliła się świadectwem życia ks. Stefana. Wspomnieć tu trzeba przede wszystkim postać ks. Bernarda Czaplińskiego (1908–1980). Po powrocie z obozu stał się on bliskim przyjacielem rodziny Frelichowskich i to on rozpalał w środowisku księży oraz kleryków diecezji chełmińskiej ogień pamięci o ks. Stefanie. Już w 1947 r., czyli w dwa lata po zakończeniu wojny, opublikował swoje wspomnienia o przyjacielu<sup>77</sup>. Przypomnijmy, że od 1948 r. był biskupem pomocniczym, a następnie od 1973 r. biskupem ordynariuszem diecezji chełmińskiej.

Trzecim środowiskiem, które nie zapomniało o ks. Stefanie, to byli harcerze. Zaraz po wojnie byli to przede wszystkim ci, którzy spotkali się z nim w okresie przedwojennym. Pamięć szczęśliwie nie ograniczyła się tylko do nich. Świadectwo o życiu harcerza ks. Stefana przekazywano młodemu skautom. Ciekawe, że pomimo różnych obiektywnych trudności i wyzwień, które przeżywało harcerstwo w okresie po II wojnie, pamięć o kapłanie męczenniku i harcerzu trwała w tym środowisku.

W 1961 r. w diecezji chełmińskiej podjęto decyzje o rozpoczęciu starań zmierzających do wszczęcia procesu beatyfikacyjnego ks. Stefana. 7 marca 1963 r. prymas Polski Stefan Wyszyński wydał zezwolenie na wszczęcie procesu informacyjnego. Po powstaniu w 1992 r. diecezji toruńskiej bp Andrzej Suski przejął jurysdykcję w sprawie procesu beatyfikacyjnego. 18 lutego 1995 r. zostało zakończone dochodzenie diecezjalne w sprawie beatyfikacji Sługi Bożego. Ks. Stefan Wincenty Frelichowski został zaliczony w poczet błogosławionych przez papieża Jana Pawła II

---

<sup>76</sup> Tamże, s. 177.

<sup>77</sup> B. Czapliński, *Śp. ks. Stefan Wincenty Frelichowski*, „Orędownik Diecezji Chełmińskiej” 1947, r. 3(85), nr 6, s. 604–626.

podczas jego pielgrzymki do Torunia, która odbyła się 7 czerwca 1999 r. 22 lutego 2003 r. bł. ks. Stefan został ogłoszony patronem u Boga polskich harcerzy<sup>78</sup>.

---

<sup>78</sup> *Ojciec Święty, Toruń! Dokument i świadectwo o papieżu Janie Pawle II*, oprac. W. Rozyrkowski, Toruń 2006, s. 148–152; R. Zadura, *Błogostawiony...*, s. 258–271; W. Rozyrkowski, *Święty Jan Paweł II a diecezja toruńska*, [w:] *Jubileusz Diecezji Toruńskiej. Spojrzenie w przeszłość i w przyszłość*, red. W. Rozyrkowski, P. Borowski, Toruń 2017, s. 12–15.